

Oplatę pocztową uiszczono ryczałtem.



WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK X

WARSZAWA, CZERWIEC—LIPIEC 1935 R.

Nr. 6—7

Redaktor Odpowiedzialny: Ks. St. SKIERSKI
Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Leszno Nr. 20 m. 4. Tel. 11.38-32.

Wydawca:
KOLEGIUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ
PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji—Leszno 20. Tel. 11.46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł. 12; półrocznie zł. 6; kwartalnie zł. 3, Pojedynczy numer zł. 1.50

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

*konto czekowe Pocztovej Kasy Oszczędności Nr 12.428

TREŚĆ NUMERU

- | | |
|---|----|
| 1. Ks. L. Zaunar. — Słowa Chrystusowe | 81 |
| 2. P. Hulka-Laskowski. — Paradoksy współczesności | 85 |
| 3. Wojciech Wrzos. — Predestynacja czy fatalizm (c. d.) | 85 |
| 4. Elżbieta Hulkówna. — Katolicy i ewangeliści w Irlandji | 87 |
| 5. Lector. — Zbliża i zdaleka | 89 |
| 6. Romuald Balawelder. — Listy z Belgji (dokończenie) | 90 |
| 7. Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie | 92 |
| 8. Wiadomości z Kościoła i o Kościele | 93 |
| 9. Ofiary. Porządek nabożeństw | 96 |

•
•
•



Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.**

Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr. 20 m. 4.

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

Ks. L. ZAUNAR.

Słowa Chrystusowe.

„Nie będziesz kusił Pana Boga twego”.

Ew. Łuk. 4, 12.

Logicznym skutkiem słowa Jezusowego „nie samym chlebem tylko żyć będzie człowiek, ale i każdym słowem, wychodzącym z ust Bożych” musiało być określenie roli tego Boga, tak w Jego własnym życiu ziemskim, jak za Nim w życiu każdego człowieka. Czyni to Jezus, dając odpowiedź szatanowi na jego propozycję okazania całemu światu potęgi, jakiej Jezus był wyrazem i uosobieniem. I ta propozycja, podobnie jak poprzednia, wydaje się nam rozsądną i celową. Czyż bowiem nie było rzeczą zrozumiałą, by Jezus jakimś nadzwyczajnym czynem za jednym zamachem zdobył sobie zaufanie i podziw tysięcy ludzi, a temsamem ułatwił sobie znakomicie swe zadanie i postannictwo. Cóżby mu szkodziło, gdyby, idąc za radą szatana, pokazał naocznie każdemu, że może bardzo wiele, że Jego możliwości przekraczają o niebo możliwości najpotężniejszych ludzi? Może myśląc tak widzimy już w myśli obraz niestęchanego tryumfu Jezusa, tłumy rozentuzjasmowanych żydów osadzających Go tryumfalnie na tronie królewskim w Jerozolimie, a może nawet wjeżdżającym tryumfalnie do ówczesnej stolicy świata do potężnego Rzymu, z którego ucieka sromotnie pyszny cesarz? Może też, myślimy z żalem, i świat by się odrazu przemienił, stał by się lepszym i piękniejszym pod faktycznym panowaniem Jezusa, jako króla, wyposażonego w moc boską, dla której nie istnieje nic trudnego, nic niemożliwego? Dlaczegoż więc Jezus nie chce wypełnić rady szatana, co staje Mu na przeszkodzie?

Aby na to pytanie znaleźć właściwą odpowiedź, musimy przedewszystkiem zapytać się, jaką rolę grał w życiu Jezusa na ziemi Bóg i Jego wola.

Myśląc albo mówiąc o Jezusie widzimy w Nim zwykle człowieka, który jest klasycznym wzo-

rem religijności i pobożności, ale rzadko zdajemy sobie sprawę, co właściwie należy przez to rozumieć. Pobożność i religijność dla człowieka przeciętnego, który w swym nuiemaniu jest też pobożnym i religijnym, przejawiać się powinna w pewnych praktykach, zwyczajach, czynach, które mają jakiś zwykle bardzo mętnie i niejasno pojmowany związek z Bogiem, jako Najwyższą Istotą, od której człowiek całkowicie zależy. A więc będzie się taka pobożność przejawiała w liczeniu się z nakazami, które człowiek uznaje jako wyraz woli Boga, w obserwowaniu przepisów i obrzędów, jakie Kościół zachowmywać nakazuje, będzie wreszcie poświęcała pewną część życia i pewne jego chwile myślom o Bogu. Obok tego jednak człowiek nawet bardzo religijny jest jakgdyby uczestnikiem innego świata i innego życia, które z Bogiem i Jego wolą niewiele ma wspólnego. W tym stanie rzeczy religijność będzie albo ciągłą walką z samym sobą w imię woli Bożej, walką pełną napięcia, pełną upadków i załamań, wobec których człowiek jest zupełnie bezradny, jak to bardzo słusznie stwierdza Apostoł Paweł, mówiąc, że czyni źle nawet wtedy, gdy pragnie dobrze czynić, czyli dać pierwszeństwo woli Bożej w sobie i swoim poczynaniu, albo też—co gorsza—religijność stanie się formalnym pozorem, mającym na celu ukrycie właściwej twarzy człowieka i mającym w razie czego bronić go lub usprawiedliwiać.

Zupełnie inną jest religijność i pobożność Jezusa a temsamem zupełnie innym jest Jego stosunek do Boga. Patrząc na Jego życie, na Jego czyny, słuchając Jego słów, odnosi się nieodparte wrażenie, że Jezus będąc człowiekiem jak każdy z nas ogromnie się różni od każdego z nas tem, że to co w nas jest tylko częścią, w Nim jest całością, pochłaniającą wszystko bez reszty. Jeśli tak rzec można Jezus jest sam religijnością, a Bóg dlań całym sensem i treścią Jego istnienia, poza którą niema niczego więcej. Bóg dla Jezusa jest nie tylko Najwyższym Panem, wolą i prawem, ale jedynym i wyłącznym, wobec którego nic nie ma waloru. Jest to zupełne bez jakichkolwiek zastrzeżeń oddanie się Bogu bez względu na skutki, bez myśli o sobie, bez przemiadywania swych celów, bez określania swych zamiarów. Tak czyni Jezus zawsze, gdy wchodzi dlań w rachubę Bóg i Jego wola, że wspomnę tylko modlitwę w ogrodzie Getsemane. Kiedy więc szatan proponuje Mu użycie Boga dla celów osobistych, a więc odwrócenie tej roli, jaką dla Jezusa odgrywał Bóg w Jego życiu, to czyż mógł On odpowiedzieć inaczej, jak wskazując na właściwą rolę Boga w życiu swoim, w życiu każdego człowieka mówiąc: „nie będziesz kusił Pana, Boga twego?“ Ten bowiem, dla którego służba Bogu i bezwzględne wobec Jego woli posłuszeństwo jest nie tylko najświętszą powinnością, ale najpiękniejszym prawem i największą radością, całym sensem życia, nie jest w stanie pogodzić się z myślą, że Bóg stanie wobec niego w roli sługi, narzędzia wygodnego i powolnego zależnie od innych celów człowieka. I choćby się wydawało, że taki stan rzeczy będzie bardzo wygodny, łatwy i efektowny, to jednak w głębi duszy powstanie sprzeciw, który nie zgodzi się na poniżenie tego, co człowiek uważa za swój cel i ideał najwyższy. Jezus odpowiadając szatanowi na jego propozycję czyni to tak, jakgdyby udzielał mu pouczenia o czemś, co powinno być rzeczą zgóry wiadomą i jasną po nad wszelką wątpliwość. W Jego odpowiedzi przebija jakgdyby zdziwienie, że przecież Bóg nie jest na to i po to, aby się Nim posługiwać, by odeń żądać i wymagać, by mniemać wreszcie, że posłuszeństwo dlań, to tytuł do rekompensaty, do nagrody. I słusznie: tak się będzie za Nim dziwił każdy człowiek, który jak Jezus znajdzie w Bogu swą największą radość, swą największą potęgę, swój jedyny cel.

Ńie będziesz kusił Pana Boga twego—to sformułowanie stosunku człowieka do Boga, jakie daje myznancom swym Jezus Chrystus, stało się odtąd właściwym i jedynym sprawdzianem ich istotnej religijności i rzeczywistej pobożności. Człowiek, który to sformułowanie przyjął uczciwie za podstawę swego życia i źródło swych poczyznań, będzie zawsze musiał pamiętać, że Bóg — to wielka i żywa potęga, która wkracza w każdy dzień, w każdy moment jako prawo jedyne i najwyższe, obowiązujące do posłuszeństwa, do prawdziwości, do prostoliniowości. Ten Bóg—nie jest i nie może być jakimś „pobożnym życzeniem“ takich czy innych sentymentów, nie może być odległą obcą mocą, daleką od przeżyć codziennych, nie może być też wygodnym odwoodem, do którego może się człowiek uciec w razie potrzeby, albo który może też poniechać wygodnie na boku, gdy mu się wydaje, że Bóg mu jest niepotrzebny. Rozumiał to wielki chrześcijanin reformator nasz Jan Kalwin, gdy cały swój światopogląd religijno-kościelny budował na zasadzie „Soli Deo gloria“ interpretu-

jąc w ten sposób w sensie pozytywnym tę samą myśl, to samo przekonanie, które w odpowiedzi szatanowi wyraził Jezus Chrystus w słowach: nie będziesz kusił Pana Boga twego.

Niestety ta zasada religijna tak ważna w światopoglądzie Jezusa, a tem samym tak ważna dla każdego, kto nosi imię Jego wyznawcy, zbyt mało jest respektowana w czasach dzisiejszych tak w życiu indywidualnym jak i społecznym współczesnego chrześcijaństwa. Nie widać jej przejawów, nie spostrzega się jej ważkości w poczynaniach człowieka i wtedy, gdy wchodzi w grę jego życie osobiste, jak i wtedy, gdy ścierają się interesy i poglądy społeczne. Kto wie, czy nie w tej samej mierze odbija się brak ten na przebiegu naszego życia, na które tak powszechnie narzekamy i piętnujemy nazwą ciężkiego i trudnego? Kto wie, czy nie pozabawiamy się tych potężnych sił życiowych, które z podziwem widzimy w życiu i czynach Jezusa Chrystusa a za Nim wszystkich tych, którzy swoją religijność serca i życia budowali na zasadzie: nie będziesz kusił Pana Boga swego!

P. HULKA-LASKOWSKI.

PARADOKSY WSPÓŁCZESNOŚCI.

Przerzucając kartki świetnej pracy Ks. Dyr. Adolfa Rondthaler „Duszpasterstwo i psychologja“ (do tej pracy będę wracał) utykam na stronie 28, gdzie jest mowa o olbrzymim zmniejszeniu się prostytucji wielkomiejskiej. Niedawno temu odwiedził mnie był czołowy kierownik społecznościowego ruchu niemieckiego i wypowiadając się o posłannictwie Adolfa Hitlera jako wodza narodu niemieckiego, wskazał między innymi na fakt zniknięcia prostytucji z życia niemieckiego.

Miałem wtedy dwa poważne zastrzeżenia wewnętrzne przeciwko zbyt pochopnej wierze mego gościa. Nie chcąc sprawiać przykrości gościowi, zostawiłem je dla siebie, postanawiając sprawdzić o ile to będzie możliwe, tę wiadomość. Przedewszystkiem wydawało mi się zgoła niemożliwym, aby prostytucja, która rozwijała się w Niemczech w tempie równie szybkim jak urbanizacja i uprzemysłowienie Niemiec, zaś ostatnio spotęgowała się skutkiem powojennej bezrobotności, mogła zniknąć niejako z dnia na dzień. Następnie musiałem pomyśleć, że jeśli prostytucja w Niemczech istotnie znikła z dnia na dzień, to stało się to czysto mechanicznie i nie można tego oceniać jako zjawiska moralnego. Zło społeczne i moralne pewnych wymiarów może być uleczone tylko przez usunięcie jego przyczyn w życiu publicznym i w sercach i umysłach jednostek.

I tu właśnie spotykam się z głębokim, mądrym i godnym poznania ujęciem tej sprawy przez naszego wybitnego wychowawcę, jakim jest bezsprzecznie Ks. A. Rondthaler. Mówiąc o zadaniach duszpasterstwa współczesnego, nie mógł on i nie chciał zamykać oczu na tak zwane zagadnienie seksualne naszej doby.

Dodajmy odrazu, że młoda i najmłodsza literatura angielska, czyli literatura najbardziej konserwatywnego społeczeństwa europejskiego, wysuwa to zagadnienie na czoło wszystkich innych zagadnień. Młodzi pisarze angielscy uważają, że epoka wiktoriańska była wielkim kłamstwem i że dominantą życia wogóle jest życie erotyczne.

Oczywiście, sprawa ta nie pozostaje tylko zagadnieniem literackim, ale wciela się w życie w sposób wysoce swoisty, powiedzmy odrazu nawskroś anarchiczny. Aby zapobiec anarchji w tej dziedzinie życia, próbowano w Ameryce zaprowadzić małżeństwa „koleżeńskie“. Młodzi ludzie pobierają się jawnie i żyją z sobą jak małżeństwo. Jeśli odpowiadają sobie i kochają się, to mogą żyć z sobą do końca życia już małżeństwo bez przymiotnika „koleżeńskie“. Jeśli nie odpowiadają sobie, to się rozwodzą. Młoda kobieta jest wtedy zwykłą rozwódką i nikt nie piętnuje jej jako osoby wykołejonej. Do jakiego stopnia te małżeństwa „koleżeńskie“ usprawiedliły pokładane w nich nadzieje, trudno sprawdzić. Pesymiści twierdzą, że nie zdołały zapobiec anarchicznemu rozwiązywaniu kwestji seksualnej.

Faktem jest, że młodzież współczesna niczem nie przypomina postawy swoich ojców i dziadów wobec zagadnień płciowych. Tamte pokolenia cechowało przedewszystkiem jakieś milkiwe zażenowanie wobec tych spraw. Należały one do tego wielkiego kompleksu zjawisk ukrywanych, o których się nie mówi. Niestety, to, o czym się nie mówiło, nie zniknęło tem samym z życia. Przeciwnie, sprzyśnienie milczenia było parawanem, za którym prostytucja kwitła i rozwijała się potężnie. Woj-

na światowa stała się dla prostytutki pożywką nieoczekiwanie płodną, nastąpił jakiś powszechny promiskwityzm. Miljony żon, opuszczonych przez mężów-żołnierzy pocieszało się z mężami innych żon, a mianowicie z żołnierzami armji okupacyjnej, albo z żołnierzami-jeńcami. Dochodziło do tego, że w Niemczech np. trzeba było drakońskich rozporządzeń i doraźnych samosądów, aby powstrzymać kobiety od narzucania się już nietylko jeńcom białym, lecz i kolorowym.

Młodzież, odrywana masowo od studjów i pracy zarobkowej i rzucana setkami tysięcy na najbardziej zagrożone odcinki frontu, walczyła wprawdzie po bohatersku, ale gdy wracała na tyły i nie doliczała się bardzo wielu towarzyszy walk śmiertelnych, rzucała się naoslep w objęcia życia, to znaczy w taką postać miłości, jaka się akurat trafiała. Jeszcze dzisiaj widzimy w kinie panienkę z dobrego domu jako siostrę miłosierdzia i kochankę jej rówieśników-żołnierzy. Wielką wymowę ma książka pisarki angielskiej Mary Cameron, córki pastora, wydana pod nagłówkiem wyzywającym to wszystko, w czym ją wychowano „Merilly I Go to Hell“ (Wesoło idę do piekła). Słyszała dużo o piekle i bała się go niezawodnie, ale jako siostra na froncie i wędrowna aktorka wyzbyła się zupełnie tego kompleksu i odpowiada nań zjadliwą drwiną. Opowiada się ona razem z setkami pisarzy i myślicieli za ziemią, ciałem, rozkoszą życia doczesnego. Co więcej, człowiek współczesny niejednokrotnie już nietylko że nie narzeka na utratę wiary w życie zagrobowe, ale poprostu nie chce tego życia zagrobowego. Przychodzi jakiś nieznanzy dotychczas dosyt i przesyty życiem.

To nie jest, broń Boże, wyrazem jakiegoś specjalnego zepsucia młodzieży, bo przecie nawet w pamiętniku wielkiego teologa francuskiego, jakim jest szlachetny i poważny człowiek i uczony, Alfred Loisy, spotykamy się z rezygnacją z życia wiekuistego. Loisy nie wierzy w życie zagrobowe i ani słowem nie wyraża żalu spowodu utraty tej wiary. Wielki pisarz francuski, André Gide, odpowiedział znakomitemu swemu koledze, Claudelowi, gdy ten chciał go nawrócić: „Je me désintéresse de mon salut“ (Nie interesuję się swoim zbawieniem). Zjawisko to upowszechnia się szybko. Prezydent Masaryk, który należy do najwybitniejszych myślicieli współczesnych, mówi o terestryzacji życia współczesnego. Człowiek zadowolił się na ziemi, przesycił się radościami i żałosciami życia, a wybitni pisarze, jak Tomasz Mann w „Górce Czarodziejskiej“, potrafią pisać zdumiewające hymny na cześć śmiertelności człowieka. Upowszechnia się filozofja Nietzchego, który także głosił śmiertelność wesołą, optymistyczną, niemal radosną. „Dusza twoja umrze przed ciałem — przeto zbądź się trwogi!“

Na boiska sportowem, plaży, w kawiarni, w kinie, w literaturze i teatrze, człowiek „wzywa“ się wszechstronnie, spala niejako cały zapas swoich tęsknot życia, i jak dawniej badał swoje możliwości osiągnięcia życia wiecznego, tad dzisiaj dyskutuje swoje prawo do śmierci samobójczej. Te rzeczy nie pozostają na kartach literatury pięknej (i brzydkiej), ale przechodzą w krew i ciało czytelnictwa tem łatwiej i głębiej, im mniej to czytelnictwo ma krytycyzmu i odporności moralnej.

Teraz zrozumiemy jeden z paradoksów życia współczesnego tak dobrze uwypuklony i podkreślony przez Ks. Dyr. Rondthaler'a we wspomnianej jego pracy. Sz. Autor powtarza za sędzią amerykańskim Lindseyem, że prostytutka zanika masowo, i przytacza liczby, z których wynikałoby, że tu i owdzie zanikało z życia od 70 do 80% prostitutek. Cóż to znaczy? Czy tak gwałtownie podniosła się moralność pokolenia? „Przyczyna leży gdzieindziej—odpowiada na to pytanie Ks. Dyr. Rondthaler:—jest nią rozluźnienie moralności. Młody człowiek ma dziś łatwość zdobycia „przyjaciółki“ w swem własnym środowisku społecznem. Wielka ilość młodych dziewcząt rości sobie w dobie obecnej prawo do takiej samej swobody seksualnej, z jakiej korzystają mężczyźni“. To jest wysoce zastanawiające, że upadek prostitucji jest dowodem upadku moralności. I to jest w jakiś tragiczny sposób paradoksalne.

Znakomity charakterolog niemiecki, Adler, którego Ks. Rondthaler zna doskonale i bardzo à propos umie zacytować, ubolewa także nad upadkiem małżeństwa współczesnego, które marnieje skutkiem bezdusznej mechanizacji. Ceni się je jedynie jako pewną gwarancję prawną, zapewniającą kobiecie i dzieciom alimentację. Romantyczna miłość, która kojarzyła niegdyś małżeństwa, ustępuje najbanalniejszej kalkulacji. Mężczyzna szuka posagu, kobieta szuka i łatwo znajduje w małżeństwie wygodny parawan dla zaspakajania swoich specjalnych zaciekawień życiowych. Wychodząc zamaż bez miłości, obiecuje sobie zgóry możliwość bogatych odszkodowań erotycznych. Literatura i kino krzewią tę moralność współczesną z wielkim pietyzmem. Sztuka i wiedza zajmuje miejsce religji zgodnie z formułą Goethego: „Kto posiadał sztukę i naukę, ten ma już i religję; kto nie ma sztuki i nauki, ten niechaj ma religję“.

Oczywiście i polityka robi swoje. Demokracja i liberalizm dawały kobiecie równouprawienie, które bolszewizm zorganizował do ostatecznych granic. Natomiast faszyzm odbiera kobiecie równouprawienie i uznaje w niej tylko jedno: macierzyństwo. Kobieta ma rodzić jak najwięcej dzieci, wychowaniem zajmie się państwo. Jeszcze wyraźniej wypowiada się przeciw kobiecie narodowy socjalizm niemiecki.

Głośny teoretyk tego ruchu i prawa ręka Hitlera, Alfred Rosenberg, mówi w swoim „Micie XX-go wieku“, że kobieta jest niczem wobec mężczyzny. Na początku był zawsze związek mężczyzn, czy to było np. rycerstwo średniowieczne, czy też kapłaństwo rzymsko-katolickie. Związek męski stwarza i organizuje państwo i powołuje do życia rodzinę. Nie rodzina jest podstawą państwa, ale państwo jest gwarancją rodziny.

Rosenberg twierdzi, że gdziekolwiek zaczynał się rozkład dzieła męskiego, a więc jego państwa i jego wszelkich organizacji, tam zawsze wyprzedzała je emancypacja kobiety. Zdaniem jego kobieta jest tworem niższym, i w życiu kulturalnym, które ją nie interesuje nadmiernie, bierze udział tylko przez mężczyznę, kochanka, czy męża. Kobieta ma służyć tylko jednej rzeczy: czystości rasy i trzymać zdala od siebie mężczyzn, którzy mogliby rasę zbastardyzować. Który mężczyzna jest przedstawicielem czystej rasy? O tem nie może decydować ona sama, ale dowie się od... mężczyzny.

Chrześcijaństwo równało w prawach męż-

czynnę z kobietą. Czynnikiem wyrównawczym była miłość. Teoria rasistowska degradowała kobietę. Ma ona być już nie matką-wychowawczynią (wychowuje młodzież dla swoich celów państwo), ale rodzicielką jedynie. I tu znowu mamy do czynienia z jednym z paradoksów. Z jednej strony nadmierne liczenie się z seksualizmem, jakby niczego poza nim nie było, z drugiej całkowite lekceważenie go, jakby wcale nie istniał. Gdzie jest słuszność? Jak należy postępować? Na to odpowiada współczesność, że człowiek jest miarą wszechrzeczy, że nic nie jest zakazane i wszystko wolno. Kazać człowiekowi, aby zrezygnował dobrowolnie z różnych przywilejów i swobód, można tylko wtedy, gdy pokaże się mu wysoki cel idealny. Oddaliliśmy się od niego ogromnie. Droga powrotna jest długa i niełatwa. Long, long is the way to Tipperary...

A jednak ta droga musi zostać odszukana i przebyta. Anarchja nie jest stanem miłym. Wszyscy są nią zmęczeni i pragną odzyskania dobroczynnej wiary w głęboki i wysoki sens życia.

WOJCIECH WRZOS.

PREDESTYNACJA CZY FATALIZM.

(ciąg dalszy)

Często na skutek błędnego zrozumienia istoty predestynacji miesza się tę chrześcijańską naukę z pogańskim fatalizmem starożytnych stoików, z determinizmem średniowiecznych astrologów, a nawet, i to bodaj najczęściej, z mahometańską nauką o opatrności i przeznaczeniu, powszechnie znaną pod nazwą kismetu. Przyznać trzeba, że między mahometańskim kismetem a chrześcijańską predestynacją zachodzą w samej rzeczy pewne zewnętrzne podobieństwa, które jednak gruntownie znikają po bliższem poznaniu istoty obu tych nauk.

Islam to przedziwny konglomerat wielu, całkiem różnych, pierwiastków religijnych. Obok pogańskich zabobonów pustynnych plemion arabskich z czasów przed Muhamedem i religijnych wierzeń staroizraelskich asymilował on również mnóstwo pierwiastków czysto chrześcijańskich, co niewątpliwie w wielkiej mierze pozwala doszukiwać się w islamie wielu chrześcijańskich analogij. Najsilniej i najwidoczniej występują one w nauce o Bogu i w nauce o przeznaczeniu. Zdaniem niektórych badaczy są one tak wielkie, że mahometański

kismet traktują jako orientalna predestynacja, a islam sam jako kalwinizm Wschodu.

Islam podkreśla we wszystkim podobnie jak i kalwinizm najwyższą, suwerenną wolę Bożą. Naczelne jego hasło, a właściwie credo „niemasz Boga nad Allaha” zawiera w sobie niewątpliwie w pierwszym rzędzie tendencję monoteistyczną, ale jednocześnie przejawia się w tem powiedzeniu chęć podkreślenia suwerenności boskiego majestatu Allaha. Mahometanin zupełnie tak samo jak kalwinista upatruje majestat Boga w całej naturze: na każdym kroku widzi manifestacje Bożej chwały, w każdym czynie i w każdym wydarzeniu—przejaw Jego wszechmocy. Obaj oni, mahometanin i kalwinista, zgodnie twierdzą, że wszystko cokolwiek dzieje się w ludzkim życiu jest wykładnikiem suwerennej, absolutnej woli Bożej. Aż dotąd zgoda i podobieństwo obu poglądów są uderzające, ale rozchodzą się raptownie w ujęciu zagadnienia woli Bożej. Podczas gdy kalwinizm ze swoją predystynacją stoi na gruncie teistycznego ujęcia świata, to mahometanizm zdradza w kismetecie pewne tendencje deistyczno-fatalistycznego światopop-

głądu. Islam pojawszy Boga jako jedyną przyczynę wszelkiego stawania się wykluczył z naturalnego porządku wtórne przyczyny, a jednocześnie zredukował Boga do kategorii woli, nieledwie całkowicie przekreślając Jego osobowość. W najlepszym razie zrobił z Boga jakiegoś orientального absolutystycznego despotę, który tak wysoko stoi ponad tłumem poddanych, że ani nie zna ich potrzeb i pragnień, ani mu nie chodzi o ich wychowanie, ale jedynie dba egoistycznie o utrzymanie ich w poddaństwie i w ślepej posłuszeństwie swej woli. W islamie niema miejsca dla chrześcijańskiego Boga-Ojca. Bóg jest tu raczej pojęty jako arbitralny twórca, który stwarza i przeznacza jednych do raju, drugich do piekła. Mahometański Bóg jert arbitralnym panem. On jeden jedynie posiada wolę, poddani zaś słudzy są od tego, żeby go słuchać. Ich czyny są ślepej wykonaniem najwyższej woli Allaha. Właściwie nie są to ich czyny, są to czyny Allaha, — przypisują je tylko sobie i do pewnego stopnia uważają za swoje. Na tem właśnie przypisywaniu sobie czynów Bożych polega moralna wolność mahometanina czyli t. zw. kasb. Ludzkie czyny są już zgóry postanowione i tak uszeregowane w łańcuchach przyczynowości i wzajemnej zależności, że człowiek przestaje być w gruncie rzeczy przyczyną własnych czynów. Rozumie się, że za czyny te, które właściwie nie są jego czynami, nie ponosi moralnej odpowiedzialności. Kasb zupełnie wypacza mużulmańską moralność, całkowicie skrzywia etyczny system islamu. Do spekulacji mahometańskiej i do praktycznego życia mużulman wdziera się gwałtem surowy fatalizm, zabobonna wiara półcywilizowanych nomadystycznych Arabów z czasów przed Muhamedem, oraz bezpłodny duchowy i moralny kwietyzm, który niby trąd zżera dusze narodu. Z tego fatalizmu, nie znającego osobowego Boga i wykluczającego pojęcie ostatecznego celu, płynie deistyczne nastawienie mużulmańskiego świata. Według nauki o kismecie wszystko dzieje się pod wpływem ślepych, bezrozumnych, nieosobowych praw i sił, które nie wiadomo skąd przychodzą i niewiadomo dokąd dążą.

Na innym gruncie stoi chrześcijańska predestynacja. Według niej Bóg od wieków ustanowił plan, którego ostatecznym celem jest chwala Boża i dobro ludzkości. Predestynacja nie jest fatalizmem starożytnych stoików lub średniowiecznych astrologów. Tym i tamtym chodziło tylko o wyjaśnienie konieczności naturalnego stawania się. Przez przekreślenie ludzkiej woli i moralnej odpowiedzialności człowieka doszli oni do twardego i zimnego determinizmu, który spotykamy później w islamie. Fatalizm ich uzależnił ludzkie czyny od ślepych praw i sił natury. Pojęciem nieprzewidywalnej, nieosobistej, abstrakcyjnej, „fatalnej“

mocy przekreślili pojęcie moralnej odpowiedzialności. W fatalizmie ich nie było miejsca ani dla pobudek religijnych i moralnych, ani nawet dla takich cnót jak miłosierdzie, sprawiedliwość, mądrość i miłość, — mogła tu być jedynie konieczność. Tymczasem z nauką o predestynacji pozostaje w zgodzie osobista wolność i odpowiedzialność ludzi. Predestynacja różni się od fatalizmu tak jak różni się świadome ludzkie czyny od mechanicznych czynności maszyny. Kiedy predestynacjonista twierdzi, że Bóg już zgóry wszystko przewidział, to nie przekreśla tem jeszcze wolności ludzkich czynów i odpowiedzialności za nie. To też podczas gdy fatalizm prowadzi tylko do sceptycyzmu i depresji, to predestynacja budzi w człowieku zapał, energje i chęć do pracy, do czynów. Wprawdzie i kismet mahometański budził u fanatycznych swych wyznawców odruchy odwagi i męstwa w walce z „giaurami“, z chrześcijanami, ale był to jedno desperacki heroizm dusz, zżartych do dna duchowym i moralnym kwietyzmem. Różnice oddziaływania na ludzką psychikę poglądu mahometańskiego i chrześcijańskiego doskonale zilustrował amerykański teolog Loraine Boettner następującym przykładem: okręt, napęczniony Anglikami i Arabami, prół wzburzone fale oceanu. Nagle jeden z pasażerów przy gwałtownem chybotaniu się okrętu wypadł za burtę, Mahometańscy pasażerowie obojętnie patrzyli na tonącego, mówiąc: jeśli w księdze przeznaczon zostało napisane, że zostanie ocalony i bez naszej pomocy, jeśli zaś zostało napisane, że zginie, tedy nic dla niego zrobić nie możemy, i obojętnie dalej patrzyli na tonącego współpasażera. Anglicy natomiast pomyśleli, że może z woli Bożej biedak ten ma być ocalony w tej chwili właśnie przez nich, że mają się dla niego stać widomym narzędziem miłosierdzia i zmiłowania Bożego. i ani chwili nie wahając się wyciągnęli tonącego i ocalili mu życie *).

Predestynacja odrzuca absolutną wolność ludzkiej woli, ale nie odrzuca moralnej odpowiedzialności człowieka, owszem, odpowiedzialność tę jeszcze powiększa. Predestynacjonista patrzy na siebie jak na rycerza, stojącego na posterunku. Nie osobiste jego upodobania i chęci, ale wola Boża jest dla niego jedynym wskaźnikiem działalności: każdy jego czyn, każde słowo, a nawet i myśl jego ma być przejawem działalności samego Boga. Czuje on na sobie ciężar obowiązków i zadań, za które jest odpowiedzialny nie tylko przed sądem człowieka, ale też i przed sądem Boga. Wiara predestynacjonisty, ciągle z ułnością spoglądającemu ku Bogu, zawiera w sobie sporą dozę optymizmu, ale potymizmu przepuszczzo-

*) L. Boettner: The Reformed Doctrine of Predestination, Michigan, 1952, str. 128.

nego przez sito pesymizmu, naościęz otwierającego człowiekowi oczy na zło i na grzech świata i serca człowieczego. Jeśli też dziś chcemy przezwyciężyć kryzys ducha, jeśli naprawdę chcemy, żeby bezpowrotnie zniknęły chaos i zamęt, słabość i bezmoc dzisiejszego życia musimy przedewszystkiem pogrzebać „fatalną“ wiarę w los i przypadek, i z całą jasnością uświadomić sobie swoje obowiązki i zadania czy na terenie życia rodzinnego i mał-

żeńskiego, socjalnego i społecznego, politycznego i gospodarczego. Uprzytomniwszy zaś sobie ogrom powinności, które na nas zewsząd czekają, musimy sobie powiedzieć, że nie jesteśmy tu napróżno, że nie wolno nam stać bezczynnie jak owym sługom w Chrystusowej przypowieści, boć nie jesteśmy niepożytecznymi sługami Tego, którego najwyższym nakazem jest miłość Boga i bliźniego.

ELŻBIETA HULKÓWNA.

KATOLICY I EWANGELICY W IRLANDJI.

Ktoby był chciał mniemać, że walki na tle religijnem należą już do bezpowrotnej przeszłości, tego wydarzenia irlandzkie ostatnich czasów pouczyły, że niestety w duszach ludzkich wciąż jeszcze istnieje pogotowie nienawiści wyznaniowej, nienawiści gorszej od każdej innej postaci tego niedobrego uczucia.

Irlandja jest krajem wyznaniowo mieszanym: podczas gdy południowe części tej wyspy są przeważnie katolickie, północna część, t. zw. Ulster ma znaczną większość ewangelicką. Ponieważ w ciągu stuleci walki narodowe irlandzko-angielskie kojarzyły się zawsze z walkami religijnymi, więc przy politycznem usamodzielnianiu się Irlandji ewangelicki Ulster pozostał przy Anglii jako jeden z dominionów angielskich.

W stolicy Ulsteru, jak corocznie, tak i tego roku, protestancy oranżyści obchodzili d. 12 lipca rocznicę bitwy nad rzeką Boyne. W bitwie tej Wilhelm III, Orański, odniósł zwycięstwo nad Jakóbem II, ostatnim Stuartem. Od dnia tej bitwy upłynęło właśnie 245 lat i obchód protestantów ulsterskich doprowadził do tragicznych walk w Belfaście. Robotnicy katolicy zaczęli ostrzeliwać pochód oranżystów, zabijając 7 ewangelików. W walkach, jakie się rozpętały, zginęło także dwóch katolików. Przeszło sto osób odniosło mniej lub więcej ciężkie rany, półtorej setki ludzi aresztowano. Liczne domy ewangelickie zostały spalone, setki rodzin znalazło się na bruku bez dachu nad głową. Z Belfastu namiętności przerzuciły się na prowincję ulsterską, a nawet na całą Irlandję. W Kilmallock spalono kościół ewangelicki, w Boyle podpalono kościół metodystyczny, w Trim porozbijano kamieniami nieoszacowane witraże kościoła

ewangelickiego, mające olbrzymią wartość dla historii sztuki kościelnej.

Spowodu rozpętanych namiętności liczne zakłady przemysłowe musiały zostać zamknięte czasowo. W samym Belfaście jest z tego powodu 1000 bezrobotnych. Gdzie katolicy robotnicy mają większość, tam domagają się oni zwolnienia z pracy wszystkich ewangelików, gdzie większość mają ewangelicy, tam dochodzi do podobnej akcji odwetowej. Namiętności wyznaniowe były tak wielkie, że dla powstrzymania rozlewu krwi musiało wystąpić obok policji wojsko. Walki przycichły, ale kto zna jako tako historję Irlandji, temu nie trzeba mówić, że przy lada sposobności wybuchną one znowu.

Irlandczycy walczą o całkowitą niezależność swoją od Anglii, chociaż rozważniejsi wśród nich zdają sprawę, że Irlandja bez gospodarczego oparcia o Anglję istnieć nie może. Takie zdanie reprezentuje np. były prezydent Irlandji, Cosgrave, ale de Valera zresztą fanatyczny pół-Hiszpanin prowadzi Irlandję do całkowitego i zupełnego oderwania się od Anglii, bez względu na to, jakie to może mieć następstwa gospodarcze dla jego kraju. Anglja próbuje rozwiązać kwestję irlandzką w sposób możliwie pokojowy, ale do zupełnego oderwania się Irlandji ze względów politycznych i wojskowych nigdy nie dopuści. Całkowicie wolna Irlandja mogłaby wszak wraz z jakimś zbrojnym zatargu międzynarodowego stanąć zdecydowanie po stronie wrogów Anglii i ułatwić im wylądowanie na wyspie angielskiej, która dotychczas opierała się zwycięsko wszystkim próbom najazdu.

Cóż więc będzie dalej? W stosunkach irlandzko-angielskich nie brak paradoksów

które dają do myślenia. Irlandja, kraj świętych, którzy nawracali Europę na chrześcijaństwo, była zrazu krajem katolickim zupełnie od Rzymu niezależnym i tę swoją niezależność ceniła wysoko. Kościół angielski, uzależniony od Rzymu, przeciągnął także Irlandję w zależność rzymską wbrew oporowi Irlandczyków, ale gdy Henryk VIII w r. 1534 oderwał kościół angielski od Rzymu i sam stanął na jego czele, Irlandja nietylko że pozostała wierna Rzymowi, ale przy każdej nadarzonej sposobności mocno akcentowała swoje przywiązanie do papieża. Drugim paradoksem jest to, że papieństwo bardzo wydatnie wspierało Anglję w walce z Irlandją i ułatwiało jej opanowanie tego kraju. Oczywiście, walki między obu krajami były tem krwawsze i ostrzejsze, że obok przeciwieństw politycznych istniały tam ostre i głębokie przeciwieństwa narodowe, rasowe i wreszcie religijne.

Każdy akt angielski mający, od czasu oderwania się tego kraju od Rzymu, za cel utrwalenie władzy angielskiej w Irlandji, zwracał się także przeciwko kościołowi rzymskiemu, a potomkowie niezależnych od Rzymu ojców stając przeciwko Anglii tem goręcej oświadczały się za Rzymem. Każde z licznych i krwawych powstań irlandzkich przeciwko Anglikom wypisywało na swoich sztandarach obronę religji katolickiej. Irlandczycy, pobudliwi i fanatyczni, niezawsze umieli liczyć się z następstwami swoich częstokroć nierozważnych kroków. W r. 1641 urządzili straszliwą rzeź protestantów, której ofiarą padło 50 — 60 tysięcy angielskich ewangelików. Odpowiedział na to Cromwell wyprawą karną i wziął krwawy odwet na Irlandczykach. Wtedy też zaczęła się intensywna kolonizacja angielska i północna część Irlandji stawała się podstawą zdobywczej ofensywy angielskiej, obliczonej na całkowite opanowanie Zielonej wyspy. Ostatnie wielkie powstanie irlandzkie zakończyło się porażką nad rzeką Boyne w r. 1689. W sto lat później próbowali Irlandczycy oprzeć się o rewolucję francuską, ale i te próby nie powiodły się im. Przewaga Anglii była zbyt wielka, aby Irlandczycy mogli byli oprzeć się jej.

Zaczyna się intensywnie osadnictwo angielskie na wyspie Irlandzkiej, a zarazem Irlandczycy masowo emigrują do Szkocji, Anglii, osobliwie zaś za morze. Dzisiaj naród irlandzki liczy mniej więcej 15 milionów, ale tylko trzecia część tej liczby mieszka w Irlandji. Przeszło sześć milionów Irlandczyków mieszka w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, milion w Kanadzie i milion w wielkich środowiskach przemysłowych Anglii i Szkocji. Z pozostałych 4 $\frac{1}{2}$ miliona Irlandczyków mieszkających na wyspie ojczyźnej, około miliona należy do kościoła ewangelickiego. W samym Ulsterze ewangelików jest 900 ty-

sięcy, katolików około 600 tysięcy. W południowych częściach Irlandji mniejszości ewangelickie są niewielkie od 5 do 15%.

Walki angielsko-irlandzkie były bezwzględne, nienawiść Irlandczyków do Anglików jest wielka, chociaż nie brak wśród nich żywiołów pojednawczych i umiających liczyć się z realnymi warunkami istnienia. Obecnie u władzy są żywioły zdecydowanie radykalne i wrogie Anglii. Podczas wielkiego kongresu eucharystycznego w Dublinie przed kilku laty, Irlandja przyjmowała legata papieskiego z honorami większemi, niż się przyjmuje przedstawiciela monarchy wielkiego państwa. Wszędzie powiewały sztandary irlandzkie i papieskie i nigdzie nie było widać sztandarów angielskich. Podczas niedawnych uroczystości z okazji jubileuszu panowania Jerzego V, króla angielskiego, Irlandja ostentacyjnie trzymała się od nich zdaleka, wypowiadając się ustami swoich radykałów, że nic ją nie obchodzi jubileusz obcego monarchy.

Oczywiście, w kraju, który ma taką znaczną mniejszość ewangelicką, jak Irlandja, życie samo kojarzy i wiąże żywioły obce sobie i wrogie. Istnieje bardzo wiele małżeństw mieszanych narodowo i wyznaniowo. I tu właśnie jest jedna z płaszczyzn tarcia i jątrzenia niemal bezustannego. Prawo państwowe ściera się bezustannie z rzymskim prawem kanonicznem i walki na tem tle przerzucają się także na sąsiednią Szkocję, gdzie w wielkich ośrodkach przemysłowych mieszka kilkaset tysięcy Irlandczyków. Walki prawa kanonicznego z prawem państwem znajdują niejednokrotnie wyraz w ostrych kontrowersjach publicystycznych. Szkoci występują bardzo ostro przeciwko samejże możliwości zapanowania prawa kanonicznego obok prawa państwowego i jak przed stuleciami, tak i obecnie powtarzają, że „biskup rzymski nie ma najmniejszego prawa do wtrącania się w sprawy szkockie“. Istnieją w niektórych miejscowościach Anglii nawet prawa przeciwko tym, którzy kwestjonowaliby ustawy państwowe i upośledzali je na rzecz prawa kanonicznego. Sankcje przewidują rok więzienia albo 100 funtów grzywny, albo jedno i drugie, i zwracają się przeciwko tym, którzy odważyliby się kwestjonować ważność małżeństw zawartych jedynie na podstawie ustawy państwowej bez oglądania się na prawo kanoniczne. Istnieje więc płaszczyzna tarcia nietylko w polityce zewnętrznej, wybitnie przeciw-angielskiej w chwili obecnej, ale i w polityce wewnętrznej, która jest zdecydowanie romańska i przeciwewangelicka.

Obok akcji katolickiej, która w Irlandji znajduje grunt podatny, jak chyba nigdzie indziej, istnieje akcja przeciw-angielska i przeciwewangelicka. Irlandczyków uważano do niedawna za zupełnie i ostatecznie angliizo-

wanych, gdyż prawie wszyscy oni mówili językiem angielskim. Wszyscy pisarze irlandzcy pisali wyłącznie po angielsku i wrastali w literaturę angielską. Obecnie odradza się stary język irlandzki (celtycki). Z rąk rolników ewangelickich Irlandczycy wykupują ziemię, zakładają własne pisma, albo przemieniają na irlandzko-katolickie dawne pisma ewangelickie, domagają się przywilejów dla katolików przy obsadzaniu urzędów i t. d.

Akcja ta jeśli powiedzie się całkowicie, to dopiero w ciągu kilkunastu dziesięcioleci mogłaby dać wyniki poważniejsze i umożliwić milionom Irlandczyków powrót do kraju ojczystego. Ale i wtedy przewaga Anglii byłaby zawsze tak olbrzymia, że o jakimś całkowitem oderwaniu się Irlandji od Anglii nie mogłoby być mowy, nawet gdyby Zielona Wyspa zdołała odpłynąć o setki kilometrów od Wielkiej Brytanji. To więc, co się obecnie

dzieje w Irlandji pod fanatycznymi rządami de Valery, który jest, jak już powiedzieliśmy pół-Hiszpaninem, to raczej wybuchy złych uczuć, niż czynny zdrowego rozsądku.

Nie może być złudzeń co do dalszego rozwoju wypadków w Irlandji. Jeśli do głosu dojdą żywioły rozsądne w rodzaju Cosgrave, to współzycie irlandzko-angielskie ułoży się dobrze, a w każdym razie znośnie, jeśli umysł opanuje de Valera, to walki wyznaniowe powtarzać się będą tak długo, dopóki Anglja nie zareaguje na nie tak, jak reagowała już nieraz w dalszej i bliższej przeszłości. Walki wyznaniowe cechują społeczeństwa nerwowe i kulturalnie niewyrobione. Orężnie tych zagadnień rozstrzygać nie można. Gdyby trzeba było dowodów to obok wielu innych dostarczyłaby ich przedewszystkiem wielka wojna trzydziestoletnia, która nikogo nie pokonała i nikogo — tembardziej — nie przekonała.

LECTOR.

ZBLISKA I ZDALEKA.

W „Dobrym Wieczorze“ z dn. 5 sierpnia r. b. czytam ze zdumieniem: „W więzieniu w Świeciu jeden z więźniów 11 razy karany, 27-letni Antoni Schwarzrok odsiadujący karę za podawanie się za kontrolera elektrowni krajowej i wyłudzenie pieniędzy, oznajmił zarządowi więzienia, że chce zmienić wyznanie z ewangelickiego na rz.-katolickie. Odsiadył się uroczysty chrzest warukowy. Rodzicami chrzestnymi więźnia byli naczelnik sądu grodzkiego z małżonką“.

Nie wiem, czy jest w Europie choćby jedno pismo, które podawałoby swoim czytelnikom wiadomości aż tak ważne, iż jakiś recydywista zmienia w więzieniu wyznanie i że odbywa się chrzest uroczysty. Dawniej donoszono o zmianie wyznania wybitnych i sławnych osób, przemilczając, oczywiście, gdy sławna osoba z katolicyzmu przechodziła na wyznanie ewangelickie. Oczywiście, czas jest „ogórkowy“, ale i tak zdumiewa, że sprawa tak drobna staje się przedmiotem specjalnego zainteresowania prasy. Byłoby ciekawe śledzić dalsze życie tego 11 razy karanego człowieka, aby móc ustalić jak dalece zmiana wyznania wpłynęła na zmianę jego charakteru.

* * *

Dnia 22 lipca rozpatrywano w sądzie berlińskim sprawę walutową, piątą z rzędu, wytoczoną misjonarzom od Serca Jezusowego. Ks.

Marcin Utsch, lat 52 skazany został na cztery lata ciężkiego więzienia i 75.000 marek grzywny, ks. Rudolf Wilmsen, prowinejał, na trzy lata ciężkiego więzienia i 20.000 marek kary. Poza tem skonfiskowano im 53.000 dolarów i 38.000 marek niemieckich. Za grzywnę odpowiadają kongregacje Serca Jezusowego. Procesów takich, wytoczonych zakonnikom katolickim w Niemczech ma być 60, a według doniesień pism niemieckich chodzi w nich o miliony marek, przemyconych przez oskarżonych za granicę wbrew ustawom zakazującym tego.

* * *

Narodowi socjaliści niemieccy domagają się, aby podczas uroczystości państwowych i narodowych kościoły katolickie wywieszały flagi państwowe. Proboszczowie katolicycy opierają się temu. Ostatnio prezydent rządowy w Osnabrück wydał rozporządzenie nakazujące wywieszanie flag państwowych na kościołach podczas uroczystości narodowych lub państwowych. Prezydent ów w rozporządzeniu przypomniał, że proboszczowie odmawiający wywieszania flag na kościołach, stawiają się poza społeczeństwem niemieckim i że nawet podczas ciężkiej żałoby narodowej po nieszczęściu w Reinsdorf, duchowni katolicy nie chcieli wywiesić na kościołach czarnych flag żałobnych. Piszący te słowa widział w Królestwie

flagi na kościele katolickim tylko raz: podczas koronacji Mikołaja II, cara wszech Rosji.

* * *

Nabożeństwa dla uczni fakultatywne. Pruskie ministerstwo wyznań i oświecenia publicznego wydało rozporządzenie, według którego uczniowie wszystkich szkół od powszechnych aż po średnie i wyższe, wolni są od przymusowego uczestniczenia w nabożeństwach szkolnych. Uczniowie mogą w nabożeństwach szkolnych uczestniczyć, ale nie muszą, jeśli nie chcą.

* * *

„The Sunday Chronicle“ oblicza, że językiem angielskim jako ojczystym mówi 42 miliony Anglików, 112 milionów Amerykan Stanów Zjednoczonych, 6 milionów Kanadyjczyków, 6 milionów Australijczyków, 3 miliony Irlandczyków i parę milionów ludzi mieszkających w kolonjach afrykańskich i indziej. Poza tym językiem angielskim posługuje się wielu kupców całego świata i włada nim dużo przedstawicieli inteligencji krajów najróżniejszych. „The Sunday Chronicle“ oblicza ludzi znających język angielski na przeszło 190 milionów.

* * *

Władze niemieckie zakazały młodzieży niemieckiej noszenie mundurów i odznak stowarzyszeń wyznaniowych. Stowarzyszeniom takim niewolno także urządzać pokazów publicznych i maszerować w zwartych szeregach pod sztandarami danego stowarzyszenia. Prawa takie przysługują jedynie państwowym organizacjom młodzieży, podczas gdy organizacje wyznaniowe zostają zepchnięte w życie wyłącznie prywatne.

* * *

W Jugosławiji wchodzi w życie nowe prawo małżeńskie, według którego nowożeńcy mogą zawierać małżeństwo przed urzędami cywilnymi albo w kościele. O ile przedstawiciele kościoła odmawiają ślubu ze względów kościelnych, ślub może być udzielony przez władze cywilne.

* * *

Wydział teologiczny uniwersytetu w Jenie ogłosił konkurs na rozprawę naukową na temat: „Jak dalece w dążeniach ku jedności realizuje się w stuleciu 19-tym myśl kościoła chrześcijańsko-narodowego“?

* * *

Biskup Rzeszy oświadczył niedawno, iż, zupełna unifikacja kościelna dąży ku temu, aby we wszystkich kościołach były śpiewane te same pieśni i aby nabożeństwa miały wszędzie tą samą postać. Zdaniem tegoż biskupa ewangelicki kościół niemiecki dąży ku temu, aby nauka chrześcijańska oczyszczona została stopniowo od form, dogmatów i dodatków, jakie zakradły się do niej w ciągu stuleci, czyniąc ją niezrozumiałą dla szerokich mas ludowych.

* * *

Ukazała się ciekawa broszura prof. Henryka Ułaszyna „Państwo a kościół! w walce o szkołę“. Autor w sposób wyczerpujący przedstawia ewolucję szkoły, która z instytucji kościelnej w wiekach średnich przemieniła się stopniowo w instytucję wybitnie laicką. Odczyt ten wygłoszony został w Lublinie na zjeździe okręgowym nauczycielstwa polskiego. Ciekawe, że sfery klerykałne Lublina chcą unicestwić wygłoszenie tego odczytu, starały się wszelkimi siłami, aby prelegent nie znalazł sali odpowiedniej. Oczywiście, znalazł i salę i słuchaczy. Obecnie ciekawy ten odczyt ukazał się w Lublinie nakładem Związku Nauczycielstwa Polskiego tamże.

ROMUALD BALAWELDER.

LISTY Z BELGJI.

(dokończenie)

Żyje w wielu turystach pietyzm dla przyzwołości. Nawet w tak nowoczesnych miastach, jak Bruksela szuka się starych, romantycznych zakątków, niby serca organizmu miejskiego.

Wchodzi się tam z innym nastawieniem uczuciowo-myślowym, innym niż do części nowych, pełnych życia.

Hołduję i ja takiemu rodzajowi zwiedza-

nia; poszedłem więc naprzód do starszych części Brukseli.

„Grand Place“ — stary rynek pieści oko, chwytą za serce. Należy do najpiękniejszych placów Europy. Mimo, że niedaleko huczy miasto, mimo, że tłumy przepływają przez bulwary, rynek, odgradzony wąskimi uliczkami od nowoczesnych ulic, stoi wspaniały w swej dawnej wytwornej urodzie, powadze i ciszy jak przedziwny pomnik olbrzymi przeszłości. Historia wycisnęła na głazach jego pieczęć ważności i dostojnych wzruszeń. Na placu tym odbywały się turnieje i wielkie uroczystości. Z wiosną 1568 strąconych zostało tutaj dwadzieścia pięć głów z karków niderlandzkiej szlachty, dnia 5 czerwca tegoż roku ponieśli na tem miejscu na rozkaz ks. Alby śmierć hr. Egmont i Hoorn. Koroną rynku jest ratusz, jeden z największych i najkunsztowniejszych gmachów świeckich w Hiderlandach. Gotyk nie wstydy się służyć niekościelnym celom, oddaje wzniosły przepych swoich łuków, rzeźb, sklepień, wież na usługi dostojnikom miasta. Uśmiecha się piękną salą, przeznaczoną dla uroczystości, ozdabia miejsce publicznych słubów; — część Wenecji przeprowadziła się na północ.

Dalsze ramy Grand-Place'u stanowią stare domy cechowe: stolarzy, piekarzy, krawców, rzeźników i t. p. Wąskie, dość wysokie — jak większość domów w starych miastach — nagromadziły na sobie arcydzieła dawnej sztuki rzeźbiarsko-architektonicznej. — „Raduje się serce, raduje się dusza, gdy oko współczesne te kamienie rusza“ — zaśpiewałem sobie uradowany, że historia umie tak pięknymi słowami pilastrów, balustrad, reliefów do nas przemawiać. Zmysł estetyczny prowadzi nas od kolbki do grobu.

Potwierdzi nam to napewno ulubieniec Brukseli i pupilek wszystkich turystów. Manneken-Pis. Uroczy ten nagusek z bronzu mówi nam ponadto i otwarcie i naiwnie, że drugim zamiłowaniem człowieka w wszystkich fazach jego rozwoju kulturalnego jest — pociąg do natury. Małeńki nagi obywatel „najstarszy obywatel Brukseli“, stoi sobie nad kamienną muszlą, zafatwiając codzienną potrzebę w sposób szczerzy, otwarty, nawet z uczuciem zadowolenia na twarzy. Dokładnie ubrani turyści czują się jakby zakłopotani, patrząc na tego sikającego brzdąca. — Brukselczycy przywykli do bobaska, stojącego tu od paruset lat i kochają go jak wspólne dziecko miasta. Monarchowie oliarowali mu szaty w czasie świąt. Także z okazji wielkich wydarzeń historycznych otrzymywał Manneken różne ozdoby. Gdy Ludwik XV zdobył Brukselę, nałożono bryzowemu ulubieńcowi kapelus z białą kokardą. W 1789 roku strój Mannekena miał barwy czarno-żółto-czerwone, (barwy rewolucji brabanckiej). Podczas francuskiego panowania

ozdobiono chłopczyka wstążką niebiesko-białoczerwoną. Dnia 21 lipca, gdy uroczyste obchody święta narodowego przypominają rocznicę oswobodzenia 1830 roku, benjaminek Brukseli otrzymuje do chwili obecnej piękny strój narodowy. Taka jest czułość ojców i matek brukselskich dla brązowego dzieciaka.

Z ulic Dolnego Miasta czas wspiąć się na wyższe dzielnice. Droga nie jest zresztą zbyt uciążliwa — nieco pod górę i wchodzimy w obręb Górnego Miasta. Wprawmem okiem antykwariusza wypatrzyłem odrazu kościół św. Guduli, patronki Brukseli, — najwspanialszy z najstarszych zabytków miasta. Budowano go dzięki Bogu od 1220 roku do 1655 r., wskutek czego pierwotny, wczesny gotyk został otoczony różnymi innymi gotykami. Wszystko razem wzięwszy piękne, wzniosłe, poważne: las potężnych kolumn, wspierających sklepienie nad świątynią, długą na przeszło sto metrów, rzeźby, obrazy a nadewszystko zachwycające witraże czynią z kościoła zabytek godny zwiedzenia. Witraże rzucają na wnętrze świątyni mistyczne barwy z ciał różnych świętych i jeszcze w większym stopniu z kolorowych ciał potentantów świeckich, godnych, aby zaszczyścić okna Bożego przybytku, — potentatów w rodzaju Filipa II i towarzyszy;..

Wychodzę z kościoła. Święta Gudula nie jest zazdrosna. — Pozwala mi się rozejrzeć po nowem mieście, tem bardziej, że nie szukam miejsc rozrywkowych, ale zdajam wprost na Place Royale, rozparty jeszcze wyżej od kościoła. Walę prosto na miejsce, gdzie stoi pomnik Gottfryda z Bouillonu, księcia Niższej Lotaryngji. Ten bohater — bez własnej winy był powodem otrzymania przezemnie swego czasu dwójki z historii. Z tem większą czią oglądam dzielnego dowódcę wojsk krzyżowych w czasie pierwszej wyprawy i odtwarzam sobie podniosłą scenę, jak to w tem właśnie miejscu wołał Gottfryd do mistycznie nastroszonych wojsk, zwabionych tutaj z różnych stron Europy: „Bóg tak żąda“!

Wszystko to minęło, a czas żąda ode mnie, bym się spieszył, bo zamkną mi Pałac Sztuk Pięknych, mieszczący się obok placu.

Nie będę ci mózgu suszył wyliczaniem rzeźb mistrzów belgijskich, których nagromadzono w pięknym gmachu co niemiara. Przyjedziesz — zobaczysz. Zwróć Ci jedynie uwagę na Constantina Meuniera, rzeźbiarza belgijskiego światowej sławy z XIX w., którego największe arcydzieła tutaj właśnie obejrzeć można. („Puddler“, „Przemysł i górnictwo“ i t. d.). W dziale starego malarstwa spotkasz starych znajomych z Antwerpji: Rubensa, Van Dycka, Teniersa i innych — oraz perłę holenderskiego malarstwa: Rembrandta. Niedaleko stąd Muzeum Nowego Malarstwa, którem popieścisz oczy przedstawicielami sztuki belgijskiego pendzlowania od początku XIX w. Znajdziesz mię-

dzy innymi Ch. De Groux'a oraz Fel. Ropsa których tak lubisz.

Trudno opuścić Brukselę, nie obejrawszy Pałacu Sprawiedliwości, największego gmachu XIX stulecia. Gdy zobaczę coś, co mi potęgą ludzkiego geniuszu zaimponuje, słyszę głos wewnętrzznego podziwu: „O do djabła“! Tak i tym razem. Nie znaczy to bynajmniej, bym przagnął zacny przybytek sprawiedliwości posyłać do piekła. Sądzę, że jest to raczej podziw i uznanie dla potęgi człowieka, który powoli zaczyna konkurować z djabeł. Sam Mefistofeles nie powstydzilby się takiego dzieła, jak Pałac Sprawiedliwości. Gmach nie jest co prawda z ziarnek orzecha, ani wysoki szczyt Krępaku *),—jak mieszkanko stworzone przez Mefistę dla Twardowskiego, — ale bądź co bądź bodzie powietrze do wysokości 104 m. a wspinał się kolumny, pilastry, których krocie otaczają budowlę na różnych wysokościach, w niczem nie są gorsze od grzechów. Gdyby sprawiedliwość na świecie była isotnie tak wielka i piękna, jak ten gmach, czułbym się najszcześliwszym człowiekiem pod słońcem. W każdym razie chwali się to Belgji niewymownie, że najwspanialszy gmach poświęcił pięknej pani Iustitii. Znam takie państwa, w których najwięcej pieniędzy ulokowano w przybytkach Marsa i jeszcze więcej takich państw, gdzie piękna bogini Sprawiedliwości trzymana jest za włosy przez energicznego wojownika. — Za włosy?—Zdziwisz się. A tak.—Aby nie upadła, gdy bezwzględny Mars nakłada jej na delikatną wagę tysiące niewinnych dusz; a kiedy niewinne dusze są lżejsze od grzechu wojownika, pakuje między nie żołnierski but—i szala przechyla się odrazu potępieniem na stronę niewinnych. Drżą łydki zacnej niewieście od stra-

*) Karpat,—p. Mickiewicz „Pani Twardowska“.

chu i ciężaru—ale co poradzi, skoro na ziemskim padole armata mocniejsza jest od skrzydeł, ciało od duszy? — Rzucam—jak widzisz—pytanie retoryczne... Cóż dziwnego, że stoję się wymownym i gromiącym w gmachu, gdzie stoją potężne posągi Demostenesa, Cicerona, Likurga i Ulpiana. Szkoda, że ci strażnicy i pionierzy prawa nie mogą wejść ze mną do sali w której królują adwokaci, odmawiając wraz z swoimi klientami modlitwy prawnicze. O, Boże! Jak wzniosłe muszą być modły, uderzające o ściany tej sali, przypominającej ogromem wnętrza kościoła (wysoka na 97 metrów). Modlitwy adwokatów brzmią mniej więcej w ten sposób: „O Boże! pozwól wydrzeć od klienta jak najwyższe honorarium“! „Daj otumanie sędziów“: „Objaw, jak nogi połamać sprawiedliwości, podszywając się pod imię sprawiedliwości“? „Jak spowodować zwalenie winy na niewinnego przeciwnika“?...

Modlitwy klientów: Zechciej, panie mecenesie, uniewinnić mą winę“. „Racz wyprać w imię prawa ręce moje, krwią morderczą splamione“. Niech Bóg ci pomoże, abyś wyłgał mnie z oszustwa, z oszczerstwa“... A zresztą... Przecież ty sam jesteś prawnikiem i wiesz, jak wygląda kościół sprawiedliwości. Cokolwiek w tej materji powiem, będzie marnem i bladym odbiciem rzeczywistych faktów.

Z Pałacu sprawiedliwości wyostałem się na górne bulwary.

Wspaniałe są te aleje, otaczające dawne miasto, a rozbudowane na miejscu dawnych fortyfikacyj. Wstęga 80 metrowej szerokości metrowej szerokości opasuje gmachy, parki, place na długości 8 km. Założeniem swem przypominają wiedeńskie Ringi. Ileż tu pałaców, kościołów, pomników!.. Kończę ten list westchnieniem: Kiedy Warszawa posiadzie cenny naszyjnik takich bulwarów“...

S Y N O D

KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO W WARSZAWIE.

Doroczny Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Rzeczypospolitej Polskiej odbył się w dniach 16 i 17 czerwca. Po uroczystym nabożeństwie wszyscy duchowni i delegaci zbrali się w sali Zborowej przy ulicy Leszno, gdzie odbywały się obrady. Po jednogłośnie wyborze na przewodniczącego pana Aleksandra Karszo-Siedleckiego, Ks. Superintendent St. Skierski zaraz na wstępie powołał zebranych do oddania czci pamięci zmarłego Marszałka, Józefa Piłsudskiego, odczytując następującą odezwę:

„Zebrałiśmy się na tegoroczne obrady synodalne nieomal w miesiąc po równie doniosłym jak i tragicznym dla Ojczyzny naszej fakcie śmierci nieoczekiwanej Wielkiego Twórcy niepodległości państwa Polskiego, Wielkiego Wodza i Nauczyciela narodu, I-go Marszałka Polski, nieodżałowanej pamięci Józefa Piłsudskiego!

Cały naród Polski, wszystkie jego stany w nieprzerwanych a tak wzruszających objawach żałobnego żalu swego dają wyraz zrozumienia swego, jak wielką jest stratą, którą Oj-

czynna nasza poniosła przez śmierć tego wielkiego Polaka, gorącego patrioty, który całego siebie oddał dla sprawy wyzwolenia z niewoli Ojczyzny naszej, ugruntowania jej potęgi i ładu wewnętrznego, postawienia jej w rzędzie pierwszych mocarstw świata.

Nie tylko Europa, ale cały świat wydał przez udział swój w manifestacjach żałobnych świadectwo uznania dla wielkości zmarłego Marszałka, włączając imię Jego do rzędu tych, których historia ludzkości nazywa dziejów ludzkości twórcami.

W powszechnej żałobie narodu nie brakło i nie może brakować i nas. członków naszego drogiego nam Kościoła Ewangelickiego według Słowa Bożego Reformowanego. W tragicznych chwilach uroczystości pogrzebowych nasze serca biły zgodnie, w takt ogólnonarodowej żałoby — dziś, my stanowiący Synod Kościoła naszego, najwyższą Kościoła naszego organizację i władzę — chcemy raz jeszcze dać wyraz żalu całego Kościoła naszego i złożyć hołd pośmiertny temu, który w pamięci ludu naszego i w historii kraju naszego żyć będzie na wieki!

Uczyńmy to przez powstanie z miejsc i jedną minutę milczenia“.

W imieniu wszystkich duchownych uchwalono też wysłanie na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pana Prezesa Rady Ministrów i Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego adresy w związku ze śmiercią Marszałka Piłsudskiego.

Następnie Ks. Superintendent St. Skierski odczytał następujące wspomnienie pośmiertne:

„W dniu 26 kwietnia r. b. zmarł po kilku-

letniej ciężkiej chorobie ś. p. Leon Błaszowski, Sędzia Sądu Najwyższego, b. Radca Konsystorza naszego, b. Prezes Kolegium Kościelnego stołecznego Zboru naszego, 14-krotny Prezes Synodów Kościoła naszego. Wiemy wszyscy jak bardzo zmarły przywiązany był do Kościoła, jak gorliwie i owocnie dla dobra jego pracował, jak serdecznie i gorąco o przyszłość się jego troszczył. Już złożony chorobą i pozbawiony możliwości obcowania z nami. uczestniczenia w naradach Synodu przesyłał nam serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego w pracach dla Kościoła. Nawet z poza grobu daje On nam dowody serdecznej pamięci i troski, gdy rodzina jego najbliższa, postępując w myśl życzeń zmarłego, złożyła pod adresem Kolegium Kościelnego na rzecz Zboru Warszawskiego i pod adresem Konsystorza na rzecz Funduszu Ogólnego Kościoła hojną ofiarę po złotych 7.500 na każdy z tych obu celów.

Wzrusza nas wierna aż do śmierci pamięć Zmarłego i przywiązanie jego do Kościoła Ojców, z całą też wdzięcznością czcimy teraz pamięć zmarłego i hołd mu przez powstanie składowy!

Proponuję przesłanie rodzinie zmarłego od Synodu całego wyrazów szczerego żalu naszego i wdzięczności“!

Z sprawozdań, które później nastąpiły na szczególną uwagę zasługuje sprawozdanie przedstawiciela Kościoła Ukraińskiego Ewangelicko-Reformowanego, z którego widać, że lud ukraiński garnie się do światła Ewangelji Chrystusowej, i że Bóg błogosławi pracy tej, przynosząc owoce nawrócenia się nie tylko pojedynczych jednostek, ale całych grup i zbiorowisk.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

WSPÓLPRACA MIĘDZYWYZNANIOWA.

W tych dniach powrócił do Warszawy Ks. Dr. Martin Price, który reprezentował Polskę z ramienia Komitetu Międzywyznaniowego Kościołów i Zrzeszeń Ewangelicznych w Polsce na Konferencji w Keswick w Anglii. Był to nadzwyczaj liczny zjazd z powodu 60-lecia zorganizowania Konferencji w Keswick dla pogłębienia życia duchowego. W zjeździe tym brało udział przeszło 6000 osób z całego świata różnych wyznań ewangelickich. W imieniu Polski przemawiał Dr. Price, który otrzymał jednocześnie obietnicę przyjazdu delegatów z Anglii w roku przyszłym na podobną Konferencję, jaka miała miejsce w maju roku

bieżącego w Warszawie w Kościele Ewangelicko-Reformowanym. Dokładna data przyjazdu tych delegatów zostanie ustalona później.

W czasie pobytu swego tam Dr. Price spotkał się z przedstawicielami I. B. R. A. — Towarzystwa Miłośników Pisma Św., którego jest sekretarzem na Polskę. Towarzystwo to uchwaliło wydać czytanki biblijne w ukraińskim języku, takie same jak dotąd wychodzą w polskim języku. Wydane zostaną od 1 stycznia 1936 r.

W tymże czasie w Londynie odbyło się posiedzenie World's Evangelical Alliance. — Wszechświatowego Związku Ewangelickiego, na którym uchwalono założyć oddział w Polsce w celu zbliżenia Polski ze światem ewangelickim. Na sekretarza tego oddziału wybra-

no również Ks. Dra Prince'a. Po powrocie Księdza Superintendenta St. Skierskiego, przewodniczącego miejscowego Komitetu Międzywyznaniowego odbędzie się posiedzenie organizacyjne tego oddziału.

KATOWICE.—PO UCHWAŁACH SYNODU.

Uchwały Nadzwyczajnego Synodu Ewang. Kościoła unijnego na G. Śląsku z 15 kwietnia r. b. wywołały w prasie świeckiej niemieckiej i polskiej odgłosy krytyczne. Podczas gdy pisma niemieckie zarzucają zaprzepaszczenie interesów Kościoła i zborów, to krytycy polscy podkreślają, że Synod nie spełnił żądań Polaków-Ewangelików“. Ks. D. Voss, prezydent Kościoła unijnego w specjalnym artykule, drukowanym w piśmie „Kirche und Heimat“ (Nr. 21) tłumaczy podstawy i znaczenie uchwał, zaznaczając, że Kościół gotów jest odnieść się z zaufaniem do Polaków-Ewangelików. Jest rzeczą Kościoła, by słuszne żądania Polaków zostały bez ograniczeń spełnione. Ew-Pol.

WIĘCBORK.—DJAKONAT WIĘCBORSKI.

Według informacji „Ewangelickiego Djakonatu Społecznościowego w Polsce z siedzibą w Więcborku“ Djakonat Więcborski nie należy do „Związku gnadauskiego społecznościowego“ ani do „Związku djakonatów społecznościowych“ w Rzeszy i wobec tego nie ponosi odpowiedzialności za wystąpienie „Niemieckiego Związku djakonackiego społecznościowego“ w Marburgu ze Związku gnadauskiego, o którym Ew-Pol podał notatkę, powołując się na prasę Rzeszy. Ew-Pol.

CZYTANKI BIBLIJNE.

Wyszły z druku „Czytanki do codziennego użytku dla członków „Polskiego Towarzystwa Miłośników Pisma Świętego“ na II półrocze r. b. Zawierają one teksty biblijne wraz z krótkimi objaśnieniami. Do nabycia u hon. sekretarza Towarzystwa Dr. M. Price'a, Warszawa, Mokotowska 12. Ew-Pol.

KOŁOMYJA. — OŚMIODNIOWY ARESZT... BIBLI.

We wsi Turku, pow. Kołomyja ma ukr. ewang. ref. Kościół kilkanaście swoich członków i sympatyków. Do jednego z tych przy-

szedł miejscowy katolicki djakon i zauważywszy, iż ten ma na stole wielką Biblię w języku ukraińskim, samowolnie wziął ją mówiąc: „konfiskuję, gdyż to zabroniona książka“. Po kilku dniach, gdy próśby nie odniosły skutku, poszkodowany zmuszony był użyć interwencji policji i za pomocą tej udało się zwolnić Biblię z katolickiego „aresztu“. Zajście to wywołało wielkie zdziwienie i oburzenie nawet wśród katolików tej wsi i zwiększyło ilość sympatyków ewangelickiej sprawy. UEIP.

UZNANIE ZA DOKONANY NAPAD NA EWANGELIKÓW W PECZENIŻYNIE.

Otrzymało miarodajną wiadomość z Peczeniżyna, iż biskup katolicki słowiańsko-bizańtyjskiego obrządku Chomyszyn, dowiedziawszy się o krwawym napadzie swych wiernych na ewangelików w Peczeniżynie, przysłał na ręce tamtejszego proboszcza list z uznaniem i odpustem dla tych, którzy stali w obronie katolickiej wiary. Nic dziwnego, że takie metody walki imponują biskupowi, gdyż on należy do tych, co nawołują, ażeby „ewangelików porwać za kark i wypędzić z kościoła“. UEIP.

KOMISJA „PRO RUSSIA“.

Ostatnimi czasy zaszła wielka, historycznego znaczenia zmiana w Greko-Katolickiej Cerkwi w Młp. Wschodniej. Papież Pius XI dekretem z dnia 24 grudnia 1934 roku anulował prowizoryczną samodzielność grecko-katolickiego Kościoła włączając go do Kongregacji Wschodnich Kościołów, czyli Komisji „Pro Russia“. Jednocześnie tymże dekretem nadał mu nową nazwę: Katolicki Kościół słowiańsko-bizańtyjskiego obrządku. Już przystąpiono do zredagowania nowych agend do nabożeństw dla znowelizowanego Kościoła. Wspomniany dekret został ogłoszony w oficjalnej miejscowej prasie katolickiej a również i w świeckiej prasie ukraińskiej. UEIP.

WALKA O CMENTARZ W PODHAJCZYKACH.

We wsi Podhajczyki, powiatu Kołomyja, istnieje już od dawniejszych czasów Zbór ewangelicko-reformowany, który i dotychczas musi prowadzić zaciętą walkę o swój byt. Katolicka reakcja używa różnych środków, ażeby powstrzymać rozwój ewangelicyzm. Wieś posiadała gminny cmentarz, z którego korzystali

zarówno katolicy jak i ewangelicy. Lecz to nie podobało się kat. proboszczowi ks. Karaczewskiemu. Używając różnych metod doprowadził do tego, iż ewangelikom zabroniono policyjnie korzystać z tego cmentarzu, ze względu na to, że dany cmentarz został potajemnie zainstalowany na grecko-katolicką parafję w Podhajczykach. To było z rozmysłem uczynione, aby hamować rozwój ewangelickiego zboru w Podhajczykach. W związku z tem ewangelicy byli zmuszeni rozpocząć walkę drogą prawną; w tym celu interwenjowano u wyższych władz administracyjnych, wykazując nieprawne postępowanie miejscowego księdza katolickiego i naczelnika gminy. W odpowiedzi na to otrzymano zapewnienie o pozytywnem załatwieniu sprawy, jednak o ile wiadomo, nic jeszcze dotychczas nie zrobiono. Zbór ewangelicki czeka na sprawiedliwe traktowanie jego praw obywatelskich. UEIP.

SPRAWA DEKLARACYJ.

Jedną z największych przeszkód w rozwoju ukraińskiego ruchu ewangelicko-reformowanego jest dotychczas niezafatwiona sprawa deklaracji przejściowych, która pomimo swej tendencyjności, dotychczas istnieje na terenach byłego zaboru austriackiego. Władza administracyjna i nadal żąda złożenia stemplowej opłaty w wysokości 5 zł. od osoby, a niektóre Starostwa podnoszą tę opłatę do wysokości 12 zł. od osoby. Ta niepomiarnie wysoka opłata w dzisiejszych ciężkich czasach zupełnego zubożenia ludności wiejskiej stanowi poważną przeszkodę w normalnym rozwoju ruchu ewangelickiego. Setki deklaracji z tego powodu leżą w kancelarji Misji ukraińskiego Kościoła reformowanego niezafatwione. UEIP.

BIBLIJA POLSKA W R. 1934.

Według sprawozdania centralno-europejskiej agencji „Brytyjskiego i zagranicznego Towarzystwa Biblijnego“ w Berlinie w 1934 roku rozpowszechniono w Polsce 33.430 egzemplarzy Biblij i jej części (8.441 Biblij, 12.313 Nowych Testamentów, a 12.476 części Biblij), o 3.240 egz. więcej jak w r. 1933. Na obszarze działania agencji rozpowszechniono w roku 1934: 20.488 Biblij polskich, w tem 264 w Niemczech, 485 w Czechosłowacji, a 19.735 w Polsce. Ogółem sprzedano o 649 egz. więcej jak w r. 1933. Ew-Pol.

Z WOŁYNIA.

Praca ewangelizacyjna na Wołyniu posuwa się naprzód. Oprócz zborów i filjałów ewang. reform. w Boratynie, Kupiczowie, Michałowce, Ozeranach, Sergiejówce i Łucku, gdzie w każdą niedzielę odbywają się we własnych kościołach i domach modlitwy nabożeństwa, odprawiane przez tutejszych kaznodziei, lub ich zastępców, są jeszcze placówki co pewien czas odwiedzane przez pracowników misyjnych w celu głoszenia tam Słowa Bożego. Zwykłe kazania w niedziele i święta w poszczególnych zborach przeplatane bywają tygodniami ewangelizacyjnymi, kursami biblijnymi, zjazdami starszych zborów i zjazdami młodzieży. Niebawem dotąd co do liczby uczestników, zjazd młodzieży odbył się w Boratynie Czeskim w dniach 9 i 10 czerwca r. b. Około 500 uczestników młodych i starszych, różnego wyznania, zjechało się z 25 czeskich osiedli, położonych w pobliżu Łucka. Słowem Bożym służyli kaznodzieje: J. Opaczewski, A. Balaban, J. Tomesz, J. Jelinek i D. Dowhałuk. W połączeniu ze zjazdem odbyła się w niedzielę popołudniu uroczystość na cześć męczennika Jana Husa, reformatora czeskiego. W poniedziałek zaś świąteczny po południu miały miejsce zebranie delegatów Kółek Młodzieży i akademja. Wieczór tegoż dnia przeznaczony był na pożegnanie przyjezdnych. Inszenizowany był też obraz z życia pogańskiego, aby na tem tle uwypuklić różnice chrześcijańskiej ewangelickiej wiary. Cały ten zjazd zakończony został modlitwą i podziękowaniem Zborowi Boratyńskiemu, który bezinteresownie gościł przez dwa dni tak wielką ilość przyjezdnych. Zjazd ten świadczy wymownie, że ludzie łakną czystego żywego Słowa Bożego, które też w obfitości było głoszone. Świadomość, że rozsiane ziarno posiewu duchowego przyniesie pożądaną plon, niech będzie zadośćuczynieniem inicjatorom zjazdu kaznodziejom J. Opoczeńskiemu i A. Balabanowi.

J. M. T.

AUSTRIA. — STATYSTYKA KONWERSYJ.

Według statystyki Naczelnej Rady Kościoła Ewangelickiego w Austrii w 1934 roku przeszło na łono protestantyzmu: 25.140 osób, w tem 17.551 bezwyznaniowców, 7.415 katolików, 120 żydów. Z Kościoła Ewangelickiego wystąpiło 1696 osób. Kościół ewang.-augsb. w Austrii liczył pod koniec 1934 r.: 295.915, ewangelicko-reformowany zaś 15.042 członków. Ew-Pol.

